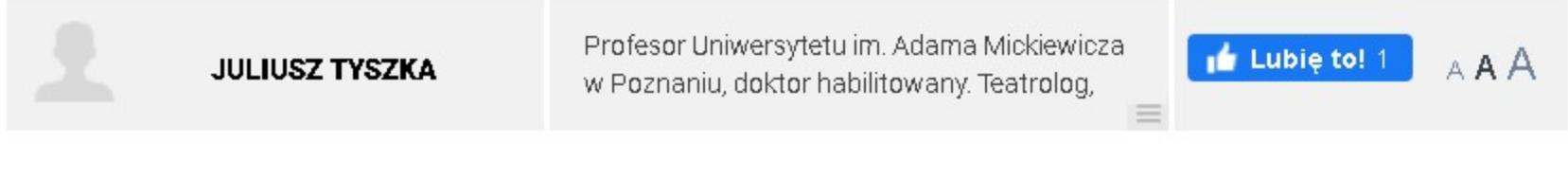


Zakalczyk

Lubie to! 

Tygrys Pietrek – tytułowy bohater sztuki Hanny Januszewskiej (1961) jest małym tchórzem, który potrafi jednak w sytuacji ekstremalnej znaleźć w sobie dość odwagi, by sprowadzić pomoc chorej mamie. Od czasu swej prapremiery w poznańskim „Marcinku” (ten sam rok 1961, tytuł nieco zmieniony: *Tygrys*) dramatu Januszewskiej święci triumfy na wielu scenach w Polsce i za granicą.

Iego zwartą dramaturgicznie, wciągającą emocjonalnie młodych widzów akcją, a także spójną, konsekwentną budowę postaci małego Tygrysa i świetne, zaskakujące

ułożenie jego niezwykłych przygód miałem okazję wielokrotnie intuicyjnie podziwiać jako dziecko, oglądając wręcz nałogowo (kilkanaście razy) jego prapremierową inscenizację (reżyseria: Wojciech Wierzorkiewicz, scenografia: Leokadia Serafinowicz).

Grzegorz Kwieciński, wybitny reżyser teatru lalek, a poza tym twórca jedynego w swoim rodzaju Teatru Ognia i Papieru, też najwyraźniej lubił sobie dramaty Januszewskiej, bo inscenizował go już sześciokrotnie w różnych teatrach, w tym dwa razy w rabczańskim „Rabciu” (2005 i 2010). Oprócz tego jednak sam stworzył jako dramaturg postać małego tygrysa, który zbiera ekstremalne inicjacyjne doświadczenia. Napisał bowiem sztukę *Mały tygrys i kapitan Morgan* (wyreżyserował ją sam jak dotąd trzykrotnie, pod trzema różnymi tytułami: ten jak wyżej, rok 2004, Teatr Lalki i Aktora w Wałbrzychu, a prócz tego *Tygrys i kapitan Morgan*, 2004, Teatr Lalki i Maski „Grotteska” w Krakowie oraz *Tygrys* i *kapitan Morgan*, 2015, Teatr Lalek „Pleciuga” w Szczecinie).

Niestety, dramaturgowi Kwiecińskiemu daleko jest do dzieła Januszewskiej. Dlaczego? Otóż brak jego postaciom psychologicznej wiarygodności, a ta ważna jest dla każdego widza – i dużego, i małego. Mały tygrys nie wygląda z początku na osobę skrajnie lekkomyślną, tymczasem jego banalna wyprawa po zakupy dla mamy kończy się wstąpieniem w szeregi bandy piratów i wyruszeniem w daleki, długotrwały rejs. Rodzicielka dowiaduje się dopiero od sprzedawczyni-makreli, że jej ukochany jedyny synuś wybrał wolność zamiast przynieść do domu flądry i krewetki na obiad.

Ta sama mamusia, kiedy już po upływie sporego kawałka czasu odnajduje wreszcie synka na drugim końcu świata, wita się z nim jak gdyby nigdy nic, oszczędzając mu (i czytelnikom bądź widzom) choćby jednej skromnej wymówki, że ją tak zostawił z dnia na dzień (a właściwie to z godziny na godzinę), bez słowa pożegnania.

Z kolei wspomnianą tu już makrelę – handlarzkę z portowego targu można śmiało nazwać zdrabną rybą (na co przytomnie zwróciło uwagę moje dziecko), jako że beczalnie sprzedaje martwe ciała swych podstępnie złowionych pobratymek przedstawicielom innych gatunków w celach konsumpcyjnych. (Pomińmy już dziwny fakt, że oto tygrysy odżywiają się rybami i krewetkami – *licencia poetica* może się tu upominać o swoje prawa).

No i to zakończenie: małżeński związek tygrysa z młodą żyrafą, cokolwiek, moim zdaniem, przedczesny: przecież dopiero co się poznali, rodzina żyraf nie przepada ani za tygrysami, ani za piratami, a z obydwojema tymi społecznościami związany jest blisko pan młody. A poza tym na jakim stopniu dojrzałości są obydwoje nowożeńcy? Przecież tygrysek dopiero co prezentowany był jako mało poważne, skrajnie lekkomyślne, lekceważone przez wszystkich dziecko. Owszem, przeszedł kilka prób odwagi, ale czy jego młodzieńcza inicjacja w dorosłe życie musi kończyć się od razu małżeństwem? Jasne – fajnie, jak na koniec jest ślub, ale czy to konieczne?

No i skąd tygrysek ma czerpać wzory małżeńskiego pożycia, skoro nie ma w tej sztuce nawet śladu jego taty?

Dramat Kwiecińskiego jest po prostu nijaki – wszystko w nim się rozmywa w „fajności”, której wszyscy nalogowo ulegają: mama jest fajna i się nie gniewa; tygrysek od niej beczelnie ucieka, ale nadal jest fajny, no i coraz dzielniejszy; fajne okazują się żyrafy, którymi straszone tygrysy i piratów, a sami piraci – no, toć to równe chłop-zwierzęta, tyle że rabują i kradną. Ale taki jest w końcu straszny los pirata... A poza tym ostatecznie piraci okazują się poczciwcami: rezygnują z obrabowania należącej do żyraf plantacji bananów i godzą się na podjęcie fajnej, uczciwej pracy na tejże plantacji (miejemy nadzieję, że za godziwe wynagrodzenie). I tak w kółko Macieju: wszyscy się ze wszystkimi fajniają i oto dzika, nieokiełznana fajność zalewa w finale cały świat, porwany w wir sambowatej piosenki i takiegoż tańca.

Do tego dochodzą liczne, manieryczne „częstochowskie” gry słowne, którym daleko jest do głębi tudzież finezji tego typu gier w dramatach Guśniewskiej czy Prześlugi. Przypominają gimnazjalne, nastoletnie zabawy rymami podejmowane dla zgrywy i przypodobania się kolegom, sytuując się momentami na pograniczu dobrego smaku („załogant w paski z Nebraski”, „się nie boi, tylko jak sęp soli stoi”, „prosto, w lewo i na drzewo” itp.).

Wielka szkoda, że Kwieciński-reżyser nie przyciął tu i ówdzie rozmaitych erupcji inwencji Kwiecińskiego-dramaturga. Szkoda, bo w roli reżysera ten zasłużony twórca sprawdził się na scenie szczecińskiej Pleciugi o wiele lepiej niż w roli autora tekstu. Widowisko, jakie stworzył, urzeka harmonią żywych, pastelowych barw i pomysłowością scenograficznej konstrukcji (tu także osobna brawa dla Przemysława Karwowskiego), dobrym, żywym rytmem gry, ciekawą animacją ładnie skomponowanych lalek, wyrazistością aktorstwa (czasem, dodajmy, ciut przesadzoną w nadmiarze ekspresji), muzykalnością i wokalną sprawnością aktorek i aktorów, zgrabnie skomponowanymi melodiami licznych piosenek. To sporo zalet, prawda?

A jednak gdy opuszczalem salę Pleciugi wśród dziatwy płci obojga i jej mam (tatusiów było zdecydowanie mniej; czyżby spełniała się jakaś kłątwa dramaturga-reżysera?), nie zauważyłem ani u dzieci, ani u dorosłych najmniejszych śladów artystycznego przeżycia, wzruszenia ani w ogóle żywej reakcji. Owszem, pod koniec przedstawienia wszyscy grzecznie klaskali w rytm żywej finałowej piosenki, ale przecież głupi nie są – świadomie stwierdzili bądź intuicyjnie wyczuili, że w tym całym braku dramaturgicznej konsekwencji, rymotwórczym bezhołowniu, w tym przesłodzeniu i przefajnowaniu postaci, w ciągłym, namolnym puentowaniu poszczególnych fragmentów akcji rwąciami jej i tak mało zborny tok piosenkami kryje się artystyczny... No, może nie jakiś wielki, wystający zakalec, lecz taki mniejszy (tyle że też dojmujący) zakalczyk.

9-10-2015



TAGI: Grzegorz Kwieciński, Przemysław Karwowski, Jacek Stankiewicz, Szczecin, Teatr Lalek „Pleciuga”,



SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
jeden razy osiem jako liczbę:

KOMENTARZE (1)



http://www.dziennikpolski24.pl/artykul/1852406,szatujace-kolo-pan,id,t.html

2015-11-08 10:27:40 Cytuj

DZIENNIK POLSKI numer 114/2014, 17 maja 2014 . PAWEŁ GŁOWACKI
WYZNANIA SZCZEREGO ENTUZJASTY TEATRU. Szatkujące Koło Pań . Tuż po przedstawieniu „Tygrys i kapitan Morgan” w Klubie Pań Niedających Mężczyznom W Kaszę Sobie Dmuchać dało się zauważyć znamiona szczebiotliwego poruszenia. Panie entuzjastkowo się najwyraźniej pozytywnie, były usatysfakcjonowane przebiegiem scenicznych wydarzeń, niechybnie zgadzały się z morałem, słowem - były ostro za. Dobyłem z siebie żebraka, skuliłem ramiona, twarzą nadałem rysy chłopca zgnębionego świadomością swych palących wad i z wyciągniętą po jałmużnę dłonią nakrokiem zbitego psa podczłapałem do mikrej Magdaleny i mniej mikrej Jolanty. „Na piwo, dobrodziki, na piwo dwa grosiki i dajta...” - wyszptałem i wyciągnąłem dłoń. Przed chwilą, w opowieści napisanej i wyreżyserowanej przez Grzegorza Kwiecińskiego, drużyna potwornych piratów pod wodzą kapitana Morgana skończyła źle. Stado bab w postaci czterech żyraf - mama Tartalietta i córeczki: Bikini, Chiquita oraz Avocado - w kozzi róg piratów wzięta i niesny swój proceder nierobistwa usieli oni porzucić na rzecz uczciwej pracy na plantacji bananów. Nieludzkie hakowanie w nieludzkich warunkach za michę żyrafiej strawy! Zgroza? Owszem. Ale cóż to za zgroza, gdy ją zestawimy ze zgrozą dwóch żyrafek, co po spektaklu, przy szatni, zwyższymi paluchami wigilijne uszka liczyły. Tu, w Grottesce, znów się kawałek teatralnego piękna światła objawił - a mikre żyrafki o walce płci skowyczały! Kwieciński dał urokliwy seans, co go śmiało bańszantami nazwać należy, bo był kontredansem pieśni żeglarskiej i lalkowych cudów - a te tu kapuchę swych feministycznych racji maniakkalnie szatkują. Tam, na widowni, dzieciarnia lekkości na cały tydzień nabrała - a Madzia i Jolcia poważnie sądzą, że dzieciarnia na całe życie nauczyła się wyższości baby nad chłopem. Powtorzyłem: „darmozjadzie jedenki”, wtedy ktoś mnie za wyciągniętą rękę delikatnie złapał. Mały chłopiec to był. Stał na paluszkach, przykucałem więc. Pisywał: „Niech się pan nie przejmuj, z nimi tak zawsze. Niereformowalny drobiazgi! Mówi, że w domu na co dzień. Ojciec już tego nie wytrzyma. Ciągłe wychodzi! Mam, że musi wprowadzić w siebie lubie ocalając hierarchię świata. Mikrym piękno z ideologią płci ciągle się mylą. Nie pojmują, że wobec takich, jak przed chwilą, cudowności kształtu, koloru, dowcipu i śpiewu problemat zawartości majtek i wynikających stąd klopotów - znającej i śmiała bieda, to ja mógłbym klepać do końca życia! Oto jest prawdziwa, bo estetyczna nauka, jaką z przygód swych Pietrek wyciągnął. Nauczył się pianowicie odróżniać piękno dobre od piękna złego, czyli - od braku piękna.” Z nauškwów jego na mają dłoń wypadła dwugroszówka. A tamte i jak szatowały, tak pewnikiem tryumf swój szatkują do dziś. Teatr Grotteska. Grzegorz Kwieciński „Tygrys i kapitan Morgan”. Reżyseria Grzegorz Kwieciński. Scenografia Jan Zieliński. Muzyka Bogdan Szczepański. Czytaj więcej:
<http://www.dziennikpolski24.pl/artykul/1852406,szatujace-kolo-pan,id,t.html>